

Rozdział I

„Zawsze trzeba być przygotowanym i ostrożnym, czasem wystarczy chwila nieuwagi i można wpakować się w jakąś przygodę”

Żółwik Wiesio

Historia, którą za chwilę usłyszycie mogłaby wydarzyć się wszędzie, ale wydarzyła się akurat u nas w Żółdziowym Zagajniku. Jak tu trafić? To proste, musicie iść długo ścieżką wśród sosen, potem skrócić w prawo, zejść w dół, porośniętym mchem zboczem, i w końcu kawałek prosto, w stronę strumyka. Mówiąc krótko – trzeba się naprawdę mocno zgubić, żeby znaleźć to miejsce.

Wszystko zaczęło się od Kluska. Klusek to dziczek. Taki zwyczajny, niczym szczególnym się nie wyróżnia, ale na wypadek jakbyście żadnego dziczka nigdy nie widzieli to musicie wiedzieć, że dziczki są grubiutkie, włochate i mają długie ryjki. Tamtego dnia, a było to na początku lata, Klusek jak zwykle podreptał rano do swojej spiżarni, żeby znaleźć coś na śniadanie. Było tam pełno smakołyków – jego ulubione żółędzie, garść dojrzałych orzechów, a w kącie znalazł wielką rzepę, co do której nie był w stanie wytłumaczyć, skąd się tam wzięła. Zamyślił się ciężko – trzeba było podjąć decyzję, co zjeść. Już miał go od myślenia rozboleć łeppek, ale na szczęście w porę znalazł najmądrzejsze rozwiązanie i zjadł wszystkiego po trochu. Sąsiedzi Kluska twierdzą, że mogło to być jego drugie, a nawet trzecie śniadanko, ale że Klusek nie jest najlepszy w liczeniu i nie przywiązuje wagi do takich spraw, to poprzestańmy na tym, że było to po prostu śniadanko. Po posiłku zastanawiał się, co też można by było robić ciekawego z pełnym brzuszkiem. Najciekawsze, co mu przyszło do głowy, to położyć się i zdrzemnąć, i tak też zrobił. Leżąc na plecach, patrzył, jak po niebie powoli suną chmury. Tym razem jednak wydarzyło się coś, co zmieniło ten zwykły kluskowy dzień, zmieniło historię Żółdziowego Zagajnika, a najpewniej zmieniło też samego Kluska. Patrząc w niebo, jako pierwszy dostrzegł grożącą naszej wspólnocie katastrofę, i historia zapamięta go jako „Tego, który nie zawahał się przerwać drzemki, by ratować świat”. Są też tacy, którzy twierdzą, że jakby się tam nie gapił, to może nic by się nie stało, i że przyzwoite zwierzątka patrzą raczej pod kopytka, ale są to odosobnione opinie.

Obok tarczy słońca, jak zawsze wielkiej, oślepiającej i buchającej żarem, pojawiła się druga, będąca jakby jej cieniem. Coraz lepiej widoczne, ciemne słońce zaczęło zbliżać się w stronę światła. Klusek chrumknął dwa razy ze zdziwieniem. Na tym jednak nie poprzestało, i swoją ciemną tarczą zaczęło nasuwać się powoli na nasze słońeczko, coraz bardziej i bardziej je przykrywając! Ten widok zmroził Kluska. Nie było czasu chrumkać. Wydał krótki kwik i zerwał się na cztery kopytka, ruszając po pomoc w stronę doliny, gdzie zawsze można było spotkać pełno zwierząt.

Pierwszym, które Klusek napotkał na swojej drodze był żółwik Wiesio. Klusek biegł tak szybko, że nawet Wiesia nie zauważył i staranował go całym impetem, odrzucając na drzewo. Na szczęście obyło się

bez kontuzji, bo żółwie, chociaż zwykle powolne, potrafią szybko schować łepki i nóżki w skorupkę, i nic złego im wtedy nie grozi.

- Wiesioooo! – krzyknął Klusek na cały ryjek. Zero reakcji. Klusek trochę się zmieszał, wetknął ryjek do skorupki od Wiesia i zapytał już ciszej – Jesteś tam? A Wiesio tam był.

- Jestem i nigdy nie myślałem, żeby dało się mnie pomylić z piłką. Jesteś bardzo niewychowanym dziczkiem.

- Przepraszam Wiesiu, ale nie ma czasu do stracenia, nasze słońeczko gaśnie, musimy działać błyskawicznie! Grozi nam niebezpieczeństwo!

- Jak grozi niebezpieczeństwo, to tym bardziej trzeba zostać w skorupce. Poza tym wszystkie żółwie wiedzą, że nie należy działać szybko i pochopnie, to się potem kończy wypadkami i urazami. – to powiedziawszy, schował się jeszcze głębiej w swoim podręcznym domku.

Kluskowi było trochę głupio, ale słowa Wiesia bynajmniej go nie uspokoiły. Pobiegł dalej. Minął zakręt, przebiegł przez małą łączkę, potem strumyk, który za nią płynie, a następnie z rozpędu wpadł w chaszczę i prawie wykręcił sobie kopytka.

- Ojejku Klusku, co ty wyprawiasz? - dobiegł go melodyjny głos. Odwrócił ryjek i zobaczył sarenkę Lesię, które piła wodę ze strumyka. Lesia była smukłą sarenką o brązowym futerku i małym białym ogonku. Lubiła skakać całkiem bez powodu i zjadać stokrotki. Zawsze miała mokry nosek i Klusek na jej widok zwykle się peszył. Nie przyznałby się do tego, ale miał poczucie, że trochę brakuje mu manier, a sarenki są bardzo eleganckie.

- Lesia, pomocy słońko gaśnie! Trzeba coś zrobić – wymamrotał speszony Klusek.

- Głupstwa gadasz Klusku, dopiero poranek, słońko zgaśnie wieczorem, jak zwierzątka będą szły spać.

Lesia była bardzo przekonująca i Klusek zaczął mieć wątpliwości, czy przypadkiem się nie pomylił, ale spojrzał jeszcze raz w stronę słońka zadzierając wysoko ryjek.

- No popatrz, gaśnie.

Lesia przyjrzała się uważnie i na jej pyszczku dało się zaobserwować niepewność.

- To chyba takie złudzenie, ale może dla pewności zapytamy kogoś starszego. Niedaleko stąd domek ma łoś Pankracy, on będzie wiedział.

Pankracy był olbrzymi, nawet jak na łośia. Gdy zadarł łeb do góry wydawało się, że zaraz zahaczy nim o jakąś chmurę. Stał tak długo bez ruchu, skupiony i poważny, po czym spojrzał na Kluska i Lesię.

- Mielście rację, gaśnie – powiedział. - Nie ma czasu do stracenia, trzeba zrobić coś czego ten zagajnik nie widział od wielu, wielu lat. Tu Pankracy zrobił pauzę, chociaż nie trzeba było, bo Klusek z Lesią i bez tego byli podekscytowani i przerażeni jednocześnie. - Zwołamy naradę leśnych zwierzątek.

- Tak zrobimy! - krzyknął Klusek. - Ale właściwie jak się taką naradę zwołuje?

- Hmm, w gruncie rzeczy to nie wiem, ale spróbuję głośno zaryczeć, to pewnie ktoś przyjdzie.

Pankracy zaryczał najgłośniej jak umiał, ale przez chwilę nie było żadnej odpowiedzi. Zaryczał więc jeszcze raz i po chwili na gałęzi usiadło stado sikorek.

- Co się dzieje? – zapytała sikorka o imieniu Lotka.
- To Pankracy zwariował, drze się na cały las – zauważyła sikorka Plotka, jej siostra.
- Sikorki! Oblećcie szybko cały Żołądziowy Zagajnik, zawołajcie każde stworzonko, od wielkich bocianów, które przez cały dzień szybują po niebie, po małe leśne myszki, które siedzą w norkach.

Tak też zrobiono. Zajęło to dłuższą chwilę, bo zwierzątka mają zwykle jakieś swoje zajęcia i nie lubią, żeby ich od nich odrywano, poza tym są mało zdyscyplinowane i o takich rzeczach jak narada leśnych zwierząt trzeba im przypominać po kilka razy. Na szczęście sikorki wykonały swoje zadanie perfekcyjnie i każdy usłyszał o wezwaniu Pankracego.

Na polance zebrała się większość zwierzątek z Żołądziowego Zagajnika. Przypelzł nawet zaskroniec Wacek, którego mało kto lubi, a kaczki mówią, że mu brzydko pachnie z buzi.

Pankracy podziękował wszystkim za przybycie i wytłumaczył w czym rzecz. Następnie zapytał, czy ktoś wie, co należy w tej sytuacji robić. Nikt nie wiedział.

- Trzeba iść po Borsuka – powiedziała sikorka Lotka i wszyscy pokiwali głowami.

Borsuk nie miał żadnego imienia. Uważał to za dziecinne i niepotrzebne, a ponadto nikt nie zna żadnego innego Borsuka, więc nie ma go z kim pomylić. Jest to najstarsze zwierzątko w Żołądziowym Zagajniku i prawdę powiedziawszy, wszystkie inne zwierzątka wołał schodzić mu z drogi. No prawie wszystkie – żółwik Wiesio nie schodzi, ale może też by to robił, tylko jest trochę za wolny. Borsuk jest zrzędlawy, wiecznie poirytowany, czasami udaje, że nie słyszy, jak mu się mówi „dzień dobry” i nie odpowiada. Prośenie Borsuka o pomoc to była ostatnia rzecz, na którą wszyscy mieli ochotę, ale zwierzątka wiedziały, że sprawa jest poważna i nie mają wyjścia. Podreptali więc wszyscy w kierunku małej nory, położonej na skraju Zagajnika, w której zwykle przesiadywał Borsuk.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Klusek, dodano 01.08.2022 12:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.